

MIŁOŚĆ

I.
MÓJ

MÓJ, prytańców głosowania prawem!
Mój, stemplem królewskim!
Mój, znakiem z kazamaty szkarlatu,
Co kratom go nie kryć!

Mój, tu wedle wizji oraz sankcji!
Mój, ciemnicy przeciw;
Tytuł, akcept — rozpasaną kartą!
Mój, gdy kradną wieki!

II.
LEGAT

LEGATY twe, słodkie, mam dwa;
Dar miłości jednym —
Z Nieba Ojciec jakiś by miał,
Jak by Mu przeznaczyć.

A trudu brzegi mi dałeś
Jak morze, szerokie:
Stronami są wieczność i czas,
Ja, i twa świadomość.

III.

ZMIENIĆ SIĘ? Kiedy wzgórza.
Zachwiać? Gdy słońce
Zwątpi, czy doskonałą
Jest jego obręcz.

Znudzić się? Kiedy żonkil
Znudzi się rosa;
A sama, przyjacielu,
Tak też ja tobą!

**IV.
SUSPENS**

RAJ sięga jak stąd
W najbliższy pokój, skąd
Przyjaciół wyczekuje
Radości lub klątw.

Jakąż siłę ma dusza,
Iż się umie ostać
Rytmowi bliskich kroków,
Drzwiom otwierającym!

V.
USTĘPSTWO

BLADY mój towarzyszu, o mnie wątp!
Gdy i Bóg by raczony
A częsteczką li zamilowania
Co tobie nie poskapiono.
Istna ja, nieodwołalnie,
Cóż więcej kobieta może —
Powieм szybko, w sukcesji tobie dam
Co uprzednio, moją rozkosz!

Nie obdarowałam ciebie duchem,
Bowiem twój należał do cię;
Kurz mi znany scedowałam wszystek —
Jakież mogłam inne krocie
Mieć ja, niepozorna panna,
Której umocowanie najwyższe
To możliwość
W ustronnym raju niejakim
Z tobą skromnie zamieszkiwać!

VI.

JEŚLI cię oczekiwać jesienia,
Lato zbyłabym w wymieciny
Pchnąwszy, w pół kroku i uśmiechu pół,
Jak robią z muchą gospodynie.

Jeżeli to w rok mi ciebie widzieć,
Miesiące bym zwinęła w kłębki,
A schowała w osobnych szufladkach
Do czasu, aż pora nadejdzie.

Jeśli wieki jedynie cię czekać,
Na ręce je bym rachowała,
Ujmując, aż się palce osuną
Na ziemię Van Diemena zwaną.

Gdyby pewne, jak to życie umrze
I mnie i tobie istnieć dalej,
Jak otoczkę bym je odrzuciła,
A wieczystości smakowała.

Jednak teraz, miary nieświadomą
Niepewnego ramienia czasu,
Chochlik mnie podszczypuje jak pszczoła,
Co swego żądla nie okaże.

**VII.
Z KWIECIEM**

UKRYWAM się w moim kwiatuszku,
Jak na piersi go nosisz,
Nie przypuszczasz, a niesiesz też mnie —
Resztę wiedzą anioły.

Ukrywam się w moim kwiatuszku,
Co jak płowieje w wazie,
Nie przypuszczasz, ze mną daje czuć
Jakąś samotność prawie.

VIII. DOWÓD

Iż zawsze kochałam,
Przynoszę ci dowód:
Że zanim kochałam —
Kochałam, tylko nie dość.

Iż zawsze kochać będę,
Podsuwam ja tobie,
Miłość z życiem należy,
Z życiem też ponadczasowość.

W to wątpisz, słodczy moja?
Nie mam więc innego
Nic do wskazania;
Jedynie Kalwarię.

IX.

MASZ li w serduszkcu swym źródelko,
Gdzie kwiecie kwitnie nieśmiałe,
Wstydlive ptaszęta się poja,
A cienie rozkołysane?

A nie wie nikt, więc plynie dalej —
Że jakieś źródelko tam jest;
A jednak twój łyk mały życia
Upijany tam w każdy dzień.

Zważaj na to źródelko w marcu,
Gdy rzeki nad brzeg wzbierają,
Śniegi się od strony wzgórz gonia,
A mosty często zrywają.

A później, w sierpniu to być może,
Gdy odlogiem, skwarne są łąki,
Strzeż się, by to źródelko życia
Nie uszło, w południe gorące!

X.

PRZENIESIENIE

GDYBY kwiatek jakiś arktyczny,
Z polarnego obrąbka
Równoleżnikom w dół powędrował;
Zadziwiony by przybył
Do kontynentów lata pory,
Do firmamentów słońca,
Zbiegowisk obcych kwiatów jasnych
I ptaszyn innej mowy!

Tak mówię, gdyby ten kwiatuszek
Zawitał do Edenu, —
Cóż wtedy? Nic, jedynie
Twoje tu domyślenie!

**XI.
UJŚCIE**

RZECE mojej ku tobie jest biec:
Morze modre, przyjmiesz ty mnie?
Baczy ma rzeka, co powiesz.
Och, wielkodusznym bądź, morze!

Przyniosę ci strumyki
Ze szczególnych zaciszy, —
Co powiesz, morze, przyjmij mnie!

XII.
NA PRÓŻNO

ŻYC z tobą nie mogę.
Byłoby to życie,
A życie jest właśnie
Poza tym regalem,
Co zakrystian ma klucz
I układa — nasze
Życie — jego porcelanę,
Jakby filiżankę
Od małżonki opuszczoną,
Obtłuczoną lub dziwaczną;
Nowe Sevres cieszy,
Stare pękają.

Nie mogłabym z tobą umrzeć,
Bo to czekanie
By drugiemu oczy zamknąć —
Ty byś nie umiał;
A ja, czy bym mogła, obok
Patrzeć jak kostniejesz,
Bez mego prawa nad mrozem,
Śmierci przywilejem?

Nie mi by z tobą dzień zacząć:
Przyszłoby twej twarzy
Budzić myśl o Jezusowej;
W nowym tak nimbie
Pałać mi jak z ziemi obcej
W oczy za domem stęsknione,
Ale ty, nie jak on
Byłbyś tuż, blisko.

Sądziłiby nas — jak?
Ty Niebu pomagaleś, wiesz,
Bądź też próbowałeś;
Ja bym jnie mogła:
Gdy ty natchnieniem dla oka,
Ja oczu więcej nie miałam
Dla wspaniałości tak skąpej,
Jak Raju.

Gdybyś się zatracił, ja też,
Choćby moje imię
Brzmiało najgłośniej
W Niebios opiniach;
I gdybyś ty zbawiony był,
A ja wyklęta
W czymś, co ciebie oszczędzono,
Piekłem byłoby samo to.

Musimy więc w oderwaniu,
Ja tu, a ty tam —
Uchylone, drzwi są
Jak oceany;
Są modły
Byt kruchy
Jest rozpacz!

XIII.
WYRZECZENIE

W PEŁNI lata nadszedł jeden taki dzień
Całkowicie dla mnie jednej;
Myślałam, że to dla świętych takie dni,
Tam, gdzie mają objawienia.

Słoneczko, jak zazwyczaj, się rozparło,
Kwiecie kwitło, oswojone,
Jakby ni duszy, przesilenie przeszło,
Co rzecz czyni odnowioną.

Mowa z rzadka jedynie czas warzyła;
Jako symbol, wysłowienie
Było zbędne, jak Bogu do sakramentu
Garderoba z przyodzieniem.

Byliśmy dwoje jak kościoły inne,
Gdy im dane obcowanie,
Abyśmy nie wyglądali za dziwnie
Przy Baranka wieczerzaniu.

Godziny mknęły szybko, jak to one
W chwycie wskazówek pazernych;
Jak z dwóch pokładów, zwracają się twarze
Wyglądać lądów odmiennych.

No i kiedy czas caluteńki zawiódł,
Z zewnątrz nie słyszać ni dźwięku,
Każde krzyżyk drugi ucałowało:
Nie przyrzekliśmy nic więcej.

Wystarczy rękojmia, że powstaniemy —
W trumnach bok w bok pochowani —
Małżeństwo nowe, co uzasadnienie
Ma w Miłości Kalwariach!

XIV.
CHRZCIELNICA MIŁOŚCI

ODSTĄPIONO mnie, nie jestem ich;
Imię którym zrosili mą twarz
Z wodą, w kościele tej krainy,
Nie będzie używane.
Mogą odłożyć moje lalki,
Tasiemek motki, i dzieciństwo:
Skończyłam też wyszywać.

Przedtem bez mej woli ochrzczona;
Tym razem przytomna; dla zaszczytu
Najwyższego nazwania —
Mego herbu zawój się poddał,
Egzystencji luk się dokonał
Diademem jednym małym.

Rangą drugą, mała ma pierwsza,
Kwilenie li na ojca piersi,
Królowna pół świadoma;
Teraz godna, wyprostowana,
Z wolą, aby odrzucić lub wziąć,
I wybieram — tylko tron.

XV.**ZMARTWYCHWSTANIE**

ROZŁĄKA była długa, lecz czas
Na rozmowę nadszedł;
Przed Boga siedziskiem sędziowskim,
Drugi raz, tu ostatni
Widzą się duchowo kochania,
W spojrzeniach Niebo mają —
Nad niebiosą Niebo, przywilej
Oczy widzieć wzajem.

Nieznaczony im już kres życia;
Odziani są jak nowi
Niezrodzeni; a że wytrwali,
Wiecznie im teraz istnieć.

Były śluby takie?
Raj taki, gospodarz,
A cherub i seraf
Bliskimi gośćmi.

**XVI.
APOKALIPSA**

ŻONĄ jestem; zakończyłam
Kondycję uprzednią;
Carycą — jestem kobietą,
Bo tak jest bezpieczniej.

Dziwne było życie panny,
Gdy tu czule tak przyćmienie!
Tak się pewnie Ziemia jawi
Tym, co żyją w Niebie teraz.

To życie to komfort, więc
Tamto było utrapieniem;
Ale porównywać — po co?
Żoną! Miej baczenie!

**XVII.
ŻONA**

STAWIŁA mu czoła, podziła
Bawidelka jej żywota,
Aby honorowych podjąć się prac
Kobiety oraz małżonki.

A czego by nie miał jej nowy dzień,
A jest wielkie, chwały godne,
Z obietnicy pierwszej, czy też lśnienia
Wysłuzonego już złota —
Niepowiedziane jest, jakby w morzu
Co karmi perły i ziele,
Za to jedynie jemu wiadomo
Jakim dotrzymują głębiom.

**XVIII.
APOTEOZA**

ZBLIŻ się nieśpiesznie, Edenie!
Usta cię niezwykcyjne;
Pij twe jaśminy niepewnie,
Jakby ten trzmiel przymdlały,
Co dosięga późno kwiecia,
Wnętrz jej nuci wokoło,
Nektary miarkując — wnika,
I wnet w balsamach tonie!